

# Futbol jako komenda uzupełnień

WALDEMAR KULIGOWSKI

„Dzisiaj futbol stał się tak nierozłącznym i ważnym elementem kultury masowej, że trudno ją sobie bez niego wyobrazić – stwierdzał Ryszard Kapuściński. – Oglądam piłkę nożną już od 60 lat, gdzie się da, i właściwie tylko z jej powodu trzymam w domu telewizor”<sup>1</sup>. Otwarte przyznawanie się do fascynacji tą dyscypliną sportu dawno przestało być powodem do wstydu. Bo czy to wstydem jest przynależność do elity artystycznej, pełnej pisarzy, reżyserów, nawet poetów?

W ramach gorączki piłkarskich Mistrzostw Europy w 2008 roku noblista Orhan Pamuk udzielił wywiadu, w którym wyznał, że „wciąż potrafi wyrecytować boiskowy skład zespołu Fenerbache z 1959 roku”. Pier Paolo Pasolini po finałowym meczu Mundialu w 1970 roku zauważył, że w grze drużyn futbolowych da się wyróżnić „prozę i poezję”. Bohumil Hrabal w opowiadaniu *Śnięte popołudnie* opisuje kibiców niemogących znieść obojętności wobec futbolu. Zebrani w piwiarni z narastającą trwożą oczekują wyniku boiskowych bojów Slavii Praga, obok nich pewien młodzieniec spokojnie czyta jakąś książkę. „Wszyscy żyją meczem – wyrzucają w końcu z siebie skumulowaną żołąć – a jaśnie pan sobie czyta”. I z pełną powagą dodają: „Gdyby to widział Komenský...”. Tak, symbol odrodzenia narodowego Czechów i fundator nowoczesnej czeszczyzny nie powinien spoglądać na godną najwyższej nagany postawę młodego człowieka, który za nic ma walkę swojej drużyny, który nie spieszy się do duchowego choćby wspierania własnych pobratymców. Ostatecznie Slavia Praga ponosi klęskę, czemu być może winien jest ów występnie zachowujący się młodzieniec. Ironia Hrabala, na szczęście, daje o sobie znać w odpowiednim momencie; dowiadujemy się otóż, że antykibic wychodzi z piwiarni całkowicie pochłonięty lekturą *Udřeki i ekstazy*.

Dosadny to komentarz do permanentnego stanu duszy piłkarskiego kibica, dla którego kondycją naturalną jest „gorzkie rozczarowanie, niezależnie od wyniku meczu”, jak zauważył w *Futbolowej gorączce* Nick Hornby. Cóż bowiem gna na mecze tysiące ludzi, którzy po raz kolejny obejrzą upokorzenie swojej drużyny? Dlaczego ogląda się występy przeciętnych ekip, trwoni czas na śledzenie żałosnych popisów następnego embrionu narodowej reprezentacji? „Kto zna odpowiedzi na te pytania, niechybnie nie ma nic wspólnego z piłką nożną”<sup>2</sup>, odpowiada Jerzy Pilch. Relacje między futbolową namiętnością a płaskim realiem codzienności tenże Pilch podsumowuje krótko: „Najzwyczajni w świecie kibice piłki nożnej po prostu oglądają mecz i nic poza tym ich nie interesuje. Na kuli ziemskiej trwają wojny, giną ludzie, spadają samoloty, toną okręty, oni tego nie zauważają”<sup>3</sup>.

Cytowany przed momentem Pamuk, potrafiący recytować skład Fenerbache, jednocześnie potępią jednak wykorzystywanie futbolu przez tureckich polityków dla doraźnych, odległych od sportowej rywalizacji, celów. Nie przebiera w słowach: „Futbol jest u nas maszyną do produkowania nacjonalizmu, ksenofobii i myślenia autorytarnego”. Pytany o słynną deklarację Alberta Camusa

– „Wszystko, co wiem o moralności i ludzkich powinnościach, zawdzięczam futbolowi” – odpowiedział, że „moralność jest bodaj ostatnią rzeczą, jakiej można uczyć się od współczesnego futbolu”. Günter Grass skrytykował FIFA za „małoduszność”, dodając, że „futbol nie jest już dłużej sportem dla widzów, ale raczej wielkim biznesem”.

Słynnym futbolofobem jest Umberto Eco. Dla Elfriede Jelinek, kolejnej literackiej noblistki, piłka nożna jest przykładem sportu istotowo związanego z patriarchalizmem, fanatycznym nacjonalizmem, faszyzmem i przemocą. Karuzela poglądów dotyczących tej dyscypliny jest, jak widać z tych krótkich wypisów, rozprędkowana i pełna przeciwieństw. Co ciekawe, także na gruncie refleksji naukowej futbol nie doczekał się jednoznacznych opisów ani ocen.

Dzieje się tak, mimo że piłka nożna jest jak najbardziej poważnym przedmiotem analizy takich tuzów nauk społecznych, jak Umberto Eco, Stuart Hall, Eric Hobsbawm czy Michael Maffesoli (a poniekąd także Roland Barthes). Istnieją nawet specjalne naukowe ośrodki badania jego fenomenu, na przykład Centre for Football Research działający przy Uniwersytecie w Leicester. Najlepiej znana mi antropologia społeczna także przyjmuje zróżnicowane perspektywy wobec tego fenomenu. W typowym wyjaśnianiu pierwsi badacze skupiali się na symbolach i rytuałach towarzyszących futbolowemu dramatu społecznemu, które miały wyrażać przynależność i rywalizację; istotna była także ikonografia męskiego ciała<sup>4</sup>. Eduardo P. Archetti kładł nacisk na kwestie nacjonalizmu i męskości<sup>5</sup>, Joy Hendry i Massimo Raveri podkreślali potęgę pierwiastka ludycznego<sup>6</sup>, kolejni badacze uypuklali z kolei politykę tożsamości, rasizmu i rasistowskich grup kibiców<sup>7</sup>. Te dominujące spojrzenia uzupełniano ponadto perspektywą historyczną, w której sport ukazuje się jako jeszcze jedno ideologiczne narzędzie służące utrwalaniu władzy kolonialnej i ekonomicznej eksploatacji<sup>8</sup>. Warto dodać, że w specjalnym, poświęconym futbolowi, numerze „Actes de

la recherche en science sociales” (pod redakcją Pierre’a Bourdieu) przekonuje się, że niepewność i namiętność związana z rozgrywkami piłki nożnej sprawia, że nie można ich traktować jako adekwatnego odbicia społecznych mechanizmów<sup>9</sup>.

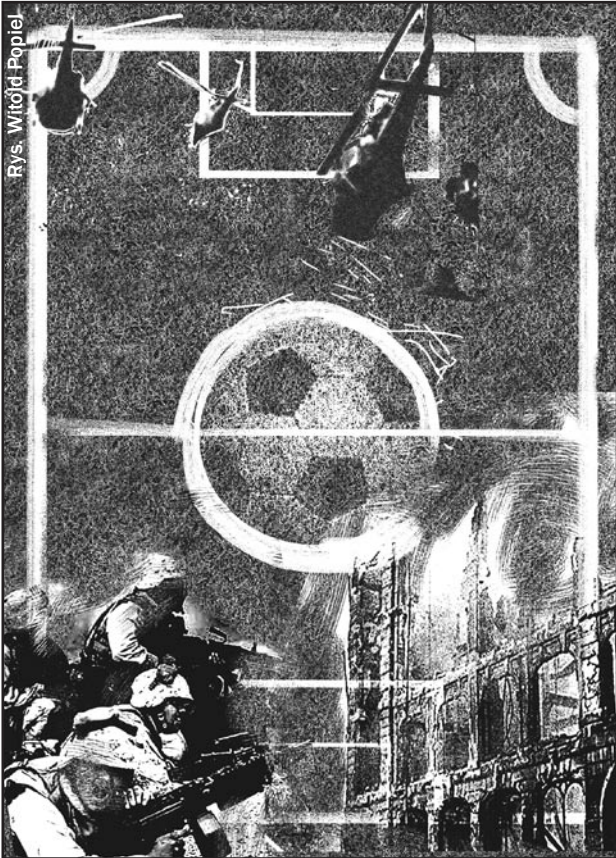
Kilka faktów da się jednak ustalić. Piłka nożna narodziła się w połowie XIX wieku na terenie Anglii. Wszelkie próby łączenia futbolu ze sportami uprawianymi przez ludy mezoamerykańskie jest niczym więcej, jak ciekawostką: nie ma bowiem żadnej ciągłości między aztecką *tlachtli* czy *ollamaliztli* a futbolem. W industrializującej się Anglii sport ten z powodzeniem uprawiali chłopcy z prywatnych szkół – Eton, Harrow, Winchester, Westminster – co przesądzało o początkowej elitarności tej dyscypliny. Jeszcze Thorsten Veblen w swojej *Teorii klasy próżniaczej*, wydanej w 1899 roku, mógł traktować sport w ogóle jako arystokratyczny sposób wypełniania wolnego czasu przez klasy uprzywilejowane. Ale już na jego oczach ten sam sport rozrósł się do olbrzymich rozmiarów, uległ daleko posuniętej demokratyzacji, by stać się w końcu instytucją narodową kultury popularnej. Nie inaczej działo się w przypadku futbolu. Z końcem XIX stulecia rozkocharli się w nim robotnicy fabryczni, a futbol szybko stał się dyscypliną o charakterze masowym.

Internacjonalizacja piłki nożnej również była procesem szybkim. W 1904 roku powstała FIFA, La Fédération Internationale de Football Association. Utworzyły ją narodowe stowarzyszenia futbolowe siedmiu państw: Francji, Belgii, Danii, Holandii, Hiszpanii, Szwecji i Szwajcarii. Na członków spoza Europy organizacja utworzyła się w 1909 roku; obecnie skupia 204 narodowe federacje, czyli więcej niż ONZ (193 członków). Pierwszy międzypaństwowy mecz, między drużynami Belgii i Francji, FIFA zorganizowała 1 maja 1904 roku. Pierwsze Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej odbyły się w 1930 roku w Urugwaju (rywalizowało wówczas 13 ekip).

Znaczące jest to, że od momentu umasowienia futbolu datują się relacje mówiące o aktach przemocy, jakie mu towarzyszyły. Oto „Vossische Zeitung”, najbardziej wiarygodny dziennik berliński na przełomie XIX i XX wieku, 23 kwietnia 1895 roku donosił o alarmującej sytuacji w Wielkiej Brytanii: „Liczba ofiar sezonu piłkarskiego 1894-95 w minionych sześciu miesiącach wynosi nie mniej niż 20 zabitych, a także kilkuset ciężko rannych. Jak się jednak



Foto: Witold Potel



wydaje, zgłoszono jedynie 10 procent rzeczywistych nieszczęśliwych wypadków (...) Godny ubolewania jest zwyczaj, coraz powszechniejszy, atakowania sędziego cegłami i żelaznymi prętami, gdy jego decyzja wywołuje gniew rywalizujących drużyn (...). Znam angielskie przedsiębiorstwo, którego pracownicy w chwili przyjmowania do pracy muszą się zobowiązać, że nie będą w czasie wolnym grać w piłkę nożną, jako że liczba wypadków po meczach uniemożliwia normalne prowadzenie działalności<sup>10</sup>.

W roku 1920, podczas meczu rozgrywanego w Birmingham, reporter widział „butelki padające wszędzie niczym grad”, a także tłum mężczyzn walczących między sobą przy użyciu „butelek-małpek od ciemnego piwa<sup>11</sup>”. Wśród komentarzy odnoszących się do tego typu zdarzeń pojawiły się głosy nader interesujące. Przekonywano mianowicie, że wysokie czoło (*high brow*), kojarzące się z elegancją, inteligencją i kulturą, cechuje osoby unikające groźnego zgiełku stadionów. Tam swoje wymarzone miejsce znaleźli inaczej rozwijający się, ciężko pracujący przedstawiciele klas uboższych z ich niskimi, niemal zwierzęcymi, jak mawiano, czołami (*low brow*)<sup>12</sup>. Norbert Élias opisujący cywilizujące procesy, prowadzące ostatecznie do powstania nowoczesnego społeczeństwa, uznał futbol za metaforę przemocy<sup>13</sup>.

**P**owtarzalność doniesień o stadionowych awanturach dała w rezultacie podstawę dla powstania rozpowszechnionego schematu myślowego, wedle którego z ideą futbolu nierozdzielnie związane są akty chuligaństwa. Główne tropy – tyleż analiz naukowych, co i prasowych komentarzy – mieszczą się w ramach tego schematu: uczęszczanie na mecze piłkarskie jest aktywnością typowo męską, kobieca widownia w Anglii liczy zaledwie około 12 procent populacji fanów; futbolowy mecz stanowi okazję do walki między męskimi reprezentantami dominującej

klasy pracującej (dla których „to lepsze niż seks”); ponadto kibice stanowią specyficzną grupę społeczną wychowywaną i reprodukującą agresywne formy męskości – walcząc z kibicami innych teamów bronią nie tylko swego klubu i swojej grupy, ale także występują w imieniu własnego honoru.

Kiedy w latach 60. ubiegłego wieku brytyjski rząd wspólnie z mediami zdiagnozował jednostkę chorobową o nazwie *football hooliganism*, agresję wśród kibiców połączono z jedną jeszcze patologią: piłkarskie stadiony miały mianowicie być roszadnikami zachowań i postaw o podłożu rasistowskim. Dowodów na to znajdowano aż nazbyt wiele. Kiedy w 1981 roku podczas groźnego pożaru śmierć poniosło 13 czarnoskórych nastolatków, na wielu angielskich stadionach rozbrzmiała pieśń: „Wiemy to na pewno, czarnuchy palą się lepiej niż ropa<sup>14</sup>”. Chociaż pierwszy czarnoskóry gracz pojawił się na tamtejszych boiskach już w 1889 roku (był nim Arthur Wharton grający w barwach FC Darlington), to

widownia wciąż pozostawała całkowicie niemal biała. W sezonie 1993-94 zaledwie jeden procent piłkarskich fanów Premier League określał się jako „nie-biały”, podczas gdy jedna czwarta graczy miała czarny kolor skóry.

Wyraźne wpływy ideologii rasistowskiej obserwowano wśród kibiców takich klubów, jak **Chelsea**, **Leeds United**, **Arsenal**, **Newcastle United**, a także **West Ham United**. Po niesławnej tragedii na stadionie Heysel – zginęło wówczas 39 widzów piłkarskiego widowiska – okazało się, że w grupie fanów **Liverpoolu** znajdowali się także członkowie **National Front**. Od tego momentu rasizm na trybunach stał się międzynarodową kwestią polityczną. Europejskie władze futbolu, władze klubów i przedstawiciele kibiców zainicjowali w 1993 roku akcję „Let’s Kick Racism Out of Football” (ang.: Wykopmy Rasizm z Futbolu), w Anglii dokument o nazwie *Football Act* zakazywał śpiewania na stadionach piosenek o treściach rasistowskich. Czy ta wspólna akcja się powiodła? Tylko częściowo. Wystarczy przeciw posłuchać zwierzeń afrykańskich graczy, którzy występują w polskiej lidze (zanim Olisadebe zyskał przydomek „Czarniecki”, kibice krzyczyli doń zgoła inaczej). Gdy w Niemczech postanowiono usuwać ze stadionów swastyki i symbole neofaszystowskie, okazało się, że z trybun w Halle i Lipsku trzeba byłoby wyprowadzić prawie wszystkich kibiców...

**P**roba uchwycenia złożoności futbolowego świata nie może jednak ograniczać się wyłącznie do jego umasowienia i powszechności wątków rasistowskich. Z okresem znamięmionowanym przez rosnące znaczenie sportu w życiu nowoczesnych wspólnot narodowych pokrywa się okres „wynajdywania” tradycji narodowych. Za jedną z naczelnych cnót obywatelskich uważano w końcu XIX wieku dyscyplinę, a doskonałym treningiem jej utrzymania miał być, jak chcieli jego krzewiciele, właśnie sport. Sport jako taki miał

rozwickać ducha zespołowego działania, skłaniać do rozsądnego życia i rozważnego myślenia. Oczywiście, wszystkie te przymioty mieli wyrabiać w sobie mężczyźni – baron Pierre de Coubertin, twórca nowożytnych igrzysk, zdecydowanie sprzeciwiał się zmaganiom sportsmenek, przeznaczając dla kobiet role widzów i uczestniczek „koronacji zwycięzców”; kobiety dopuszczono dopiero do udziału w Igrzyskach IX Olimpiady w roku 1928 (Halina Konopacka zdobyła na nich złoty medal w rzucie dyskiem).

Piłka nożna rychło stała się nader wpływowym przykładem emocjonalnego identyfikowania się ze wspólnotą narodową. Sport ten opisywać trzeba również jako czynnik narodotwórczy. Badacze przyznają dzisiaj, że kluczową rolę w kształtowaniu się narodu argentyńskiego odegrała futbolowa rywalizacja reprezentacji tego kraju z latynoamerykańskimi sąsiadami z Brazylii i Urugwaju<sup>15</sup>. Brazylijski antropolog Roberto da Matta przekonuje do czegoś więcej; jego zdaniem, futbol należy – obok karnawału, samby i ludowych wierzeń – do najważniejszych źródeł tożsamości narodowej Latynoamerykanów<sup>16</sup>. Samobójstwa kibiców, pompatyczny pogrzeb futbolowego wirtuoza Garrinchy czy „święte” niemal wojny pomiędzy krajami rywalizującymi na boisku mają być tego namacalnymi dowodami. Któryż z mieszkańców latynoskich dzielnic nędzy wiedziałby, że w ogóle jest Brazylijczykiem albo Meksykaninem – bez futbolu?

Podobne procesy obserwowano na kontynencie afrykańskim. Kiedy w 1960 roku powstawało państwo o nazwie Nigeria, w jego skład wchodziło wiele bardzo różnych plemion oraz grup etnicznych, mówiących odmiennymi językami i wierzących w licznych bogów. I to właśnie piłka nożna stała się dla nich płaszczyzną integracji: zebrany na stadionie tłum po raz pierwszy w dziejach zaczął skandować nazwę swojej nowej ojczyzny<sup>17</sup>, zapewne bez pełnej świadomości tego, co ów czyn oznacza. Nie koniec to opowieści o nigeryjskim futbolu i nigeryjskim patriotyzmie. W październiku 2003 roku tamtejsza narodowa federacja piłki nożnej ukarała grzywną w niebagatelnej wysokości 3 tysięcy dolarów kilku swoich graczy, którzy zażądali specjalnej premii za występ przeciwko drużynie Kamerunu. Swoją surowość federacja tłumaczyła troską o zawodników, którym „najwidoczniej zabrakło uczuć patriotycznych”.

**W** poszukiwaniu symbiotycznych związków między zawodami piłkarskimi a patriotyzmem nie trzeba jednak odwoływać się do tak odległych miejsc. W Hiszpanii od lat rywalizują ze sobą kibice katalońscy, reprezentowani przez Barcelonę, i fani stołecznej Realu Madryt. W literaturze mówi się wręcz o „futbolowych narodach wewnątrz państw<sup>18</sup>”, które są przez nie uważane za obce: przykładem są tutaj wspomniani już Katalończycy, ale także Baskowie. Ci ostatni szczególnie niechętnie darzą kibiców Atletico Madryt, którzy mają w swoim repertuarze pieśń: „Fuera, fuera maricones, negros, Vascos!” (hiszp.: Wynocha, wynocha pedały, czarnuchy, Baskowie!), a na koncie niedawne zamordowanie Aitora Zabalety, jednego z nich<sup>19</sup>. Przez wiele lat, odnotujmy i ten znamienity fakt, w klubie Athletic Bilbao zatrudniani byli wyłącznie zawodnicy pochodzenia baskijskiego. Podobna sytuacja panuje w Belgii, tamtejsze piłkarskie kluby jednoznacznie muszą się określać jako walońskie bądź flamandzkie, poważnie rozwa-

za się ponadto pomysł stworzenia dwu odrębnych lig. W roku 1992, roku utworzenia niezależnej ligi walijskiej, kilka klubów nie zgodziło się na wejście w jej skład, wybierając pozostanie w ramach ligi angielskiej.

We Francji aż do 1926 roku nauczanie wychowania fizycznego pozostawało w gestii Ministerstwa Wojny. To zaszerogowanie dziwi znacznie mniej, gdy pamięta się słowa Henry Degrangé'a, inicjatora sławnego Tour de France, dla którego „w sumie wojna jest tylko sportem, wielkim meczem między nacjami”<sup>20</sup>. George Orwell bardzo szybko dostrzegł, że w okresie między światowymi wojnami sport międzynarodowy stał się przejawem walk narodowych, a sportowcy urosli do miana przedstawicieli swojej nacji. Proces „tworzenia” tradycji narodowych stał się akuszerem idoli sportowych i przywiązania kibiców do drużyn, co traktowano jako znaczący kapitał w perspektywie psychologicznej bądź militarnej mobilizacji narodu.

Pierwszym państwem, które uczyniło z piłki nożnej instrument dla potrzeb polityki, były faszystowskie Włochy. **Mussolini** publicznie nazywał graczy włoskiej reprezentacji „żołnierzami w służbie narodu”. Zgoła podobnie myśleli o sporcie architekci socjalizmu. Na zebraniu założycielskim klubu Crvena Zvezda Belgrad w marcu 1945 roku jeden z referentów oświadczył, doskonale antycypując przyszłość, że dla sportowców „najświętszym obowiązkiem jest ofiarna braterska pomoc dla frontu”<sup>21</sup>. Belgijski kryminolog Kris van Limbergen potwierdza współcześnie, że stadionowi chuligani stanowią doskonały materiał rekrutacyjny dla ugrupowań skrajnej prawicy, nie ma tutaj bowiem znaczącej różnicy poglądów<sup>22</sup>.

Konfrontacyjnym postawom sprzyja wydatnie rutynowa otoczka meczowa, a także strategia opisana przez Michaela Billiga jako „banalny nacjonalizm”. Część tytułów prasowych, pisząc na temat piłkarskich meczów, używa języka mającego więcej wspólnego z wojną niż ze sportem<sup>23</sup>. Pisze się zatem o „zmaganiach” i „bitwach”, podaje „meldunki o obozu wroga”, relacjonuje o „pogromach”, docenia „siłę ognia” wybranej drużyny. Poszczególne reprezentacje stają się – zwłaszcza podczas trwania dużych turniejów – uosobieniem i emblematem swoich narodów, a wiara w naturalny podział ludzi na wspólnoty narodowe triumfalnie powraca. Odżywają stereotypy i uprzedzenia dotyczące innych, ksenofobia przebrana w szatki „wernego kibica” staje się normą. Tabloidy bez zażenowania używają sformułowań w rodzaju „żabojady”, „makaroniarze”, „fanatyczni Turcy”. Publicyści wyczarowują na tę okazję wspaniałą wspólnotę: kiedy wygrywa drużyna polska, to „my” wszyscy wygrywamy, gdy natrafiamy z kolei na pogromcę, wszyscy jesteśmy pokonani, złączeni w bólu, upokorzeni.

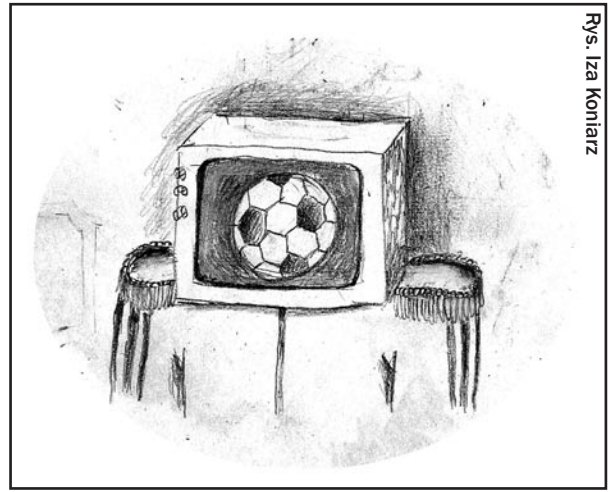
Emocjom sprzyjają dekoracje: piłkarze występują w barwach narodowych, przed meczem brzmią hymny poszczególnych państw, komentatorzy relacjonują zaś nie spotkania dwu jednostek, ale wojny narodów. Rozgrywają się one, co ważne, na oczach ogromnych widowni, o których kultura sprzed epoki globalnej wioski medialnej nie mogła jeszcze marzyć. Niezwykle wymownym faktem jest w tym kontekście to, że podczas zbrojnego konfliktu o Falklandy angielscy kibice, dopingujący swoją drużynę na hiszpańskim Mundialu w 1982 roku, wznosili nad swoimi głowami transparent z napisem

„Futbolowa armia”. Niemieccy piłkarze Bertiego Vogtsa okrzyknęli się za to „gwardią”, a ich włoscy odpowiednicy kazali nazywać się *Il panzeri*.

Nie od rzeczy jest zresztą ostrzeżenie pewnych wymiarów piłki nożnej jako specyficznego rodzaju przysposobienia wojskowego. Areną wzajemnego przenikania się futbolu, polityki narodowej i wojny były przecież nieodległe Bałkany. „Historię rozpadu Jugosławii, w szaleństwie nienawiści i wojny, ku stawie bogów nacjonalizmu” – przekonuje belgradzki etnolog Ivan Čolović – „można przedstawić także jako opowieść o ewolucji przemocy w jugosłowiańskim sporcie, zwłaszcza wśród piłkarskich kibiców-chuliganów”<sup>24</sup>. Już od lat 70. mecze pomiędzy Chorwatami a Serbami traktowano jako kolejne bitwy w świętej wojnie. Najgłośniejsze zajścia miały miejsce w roku 1974, kiedy to w Splicie starli się chorwaccy kibice miejscowego **Hajduka** z serbskimi żołnierzami dopingującymi przyjezdnej **Crvene Zvezdy**. Kibice tego ostatniego klubu, przygotowując się w 1989 roku do wyjazdu na spotkanie z Dynamem Zagrzeb, tatuowali sobie na ramieniu cztery ogniwa z herbu Serbii. „Wyobraź sobie ten widok” – opowiadał jeden z nich – „kiedy wszyscy zawijamy rękawy i zaczynamy wymachiwać!”<sup>25</sup>. Wierność barwom klubowym równała się wtedy przywiązaniu do idei narodowej niepodległości. To właśnie kibice Hajduka Split, Crvene Zvezdy Belgrad, Vardaru Skopje czy Dynamo Zagrzeb po raz pierwszy wnosili hasła rozpadu Federacji Jugosławii.

W momencie wybuchu bałkańskiej wojny futbolowi kibice masowo zasilili walczące armie i oddziały paramilitarne. Decyzję o rozpoczęciu przygotowań kibiców Zvezdy do wojny podjęto natychmiast po zakończeniu kolejnego meczu z Dynamem, 13 maja 1990 roku<sup>26</sup>! Agresywność stadionowych bywalców stała się dla powstających państw bardzo cennym „kapitałem nienawiści”, a oni sami, dodajmy, doskonałym mięsem armatnim. Do krwawej legendy przeszła zwłaszcza **Serbska Gwardia Ochotnicza** – tak zwane **Tygrysy Arkana** – serbskiego faszystującego watażki **Željko Ražnatovića**, rekrutujące się z sympatyków Crvene Zvezdy. Uzbrojeni kibice tego klubu brali udział w masakrach na terenie Bośni i Hercegowiny, a komentator jednego z serbskich pism puentował: „Crvena Zvezda jest praktycznie częścią tożsamości narodowej. To więcej niż symbol piłkarski, ona jest symbolem istoty serbskości”<sup>27</sup>. W ten sposób kibice (i piłkarze) nobilitowani zostali do rangi najczystszych patriotów.

Drużyny, które swoją grą zajęły Europę, stały się następnie kartą przetargową w rzeczywistości powojennej. Przynależność do FIFA nie była jedynie znakiem uznania przez światki działaczy sportowych: władze Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny uznały ją za istotniejszą od członkostwa w ONZ! Chorwacki prezydent Franjo Tuđman, sprawujący też opiekę nad reprezentacją piłkarską Chorwacji, która w 1998

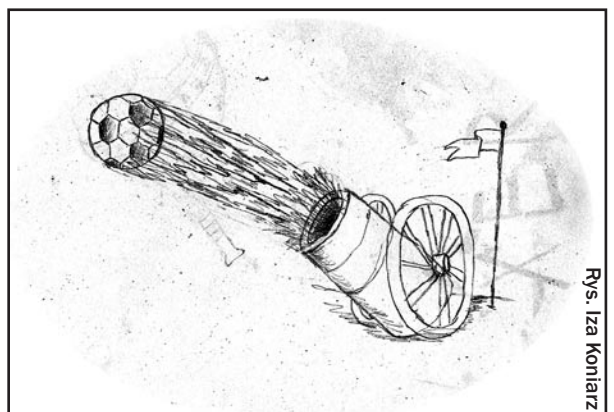


Rys. Iza Koniarz

roku wywalczyła brązowy medal Mistrzostw Świata, zasłynął z tego, że zupełnie poważnie parafrazował Clausewitza: piłka nożna, twierdził, jest kontynuacją wojny, tyle że innymi środkami. Władze serbskiej (wówczas) prowincji Kosowo postanowiły szybko zorganizować własną ligę futbolową jako załączek autonomicznej państwowości.

Najbardziej istotne pytanie, jakie powstaje po doświadczeniu bałkańskim, brzmi mniej więcej tak: Jak to się dzieje, że ludzie oddani sportowi tak łatwo przenoszą swoje zaangażowanie na konflikt zbrojny; albo precyzyjniej: Jakie mechanizmy decydują o tym, że swobodne grupy kibiców-chuliganów można w krótkim czasie przekształcić w zdyscyplinowane oddziały walczące o sprawy narodu i państwa? Czyżby decydowała o tym, w konkretnych warunkach Federacji Jugosławii, jedynie realna groźba wybuchu wojny, strzały słyszane za oknem własnego domu? Odpowiedź musi być przecząca, bowiem grupy kibiców piłki nożnej wszędzie generalnie wydają się najbliższe temu, by z dnia na dzień przyjąć postać formacji zbrojnych, stać się militarnym ramieniem idei patriotyzmu.

Badania francuskiego etnologa Christiana Brombergera dotyczące zachowań fanów Olimpic Marsylia oraz Juventusu Turyn ukazują nam czytelny obraz. Grupy najzagorzalszych kibiców nie są dziką hordą, ale bardzo zdyscyplinowaną mikrospołecznością. Ich zachowania – nie tylko podczas meczów, ale i w czasie „zwykajnym” – podlegają ustalonym regułom, przestrzegają się zasad i wyrazistej hierarchii. Aktywność na stadionie powtarza z kolei schematy związane z ceremoniami narodowymi: śpiewa się hymn, rozwija flagi, występuje w swoich barwach, wspólnie wznosi okrzyki. Wartością nadrzędną staje się w takich chwilach wspólnota i zwycięstwo jej reprezentantów. Wrogiem są z kolei wszyscy



Rys. Iza Koniarz

myślący inaczej. Taka zdyscyplinowana grupa, przepojona duchem posłuszeństwa i organizacji, łatwo zmienia się w oddział wojskowy. Wystarczy do tego niemal wierne zachowanie struktury oraz nieznaczną reinterpretację metod działania. Tożsamość wiernego kibica automatycznie już staje się tożsamością wiernego patrioty, który bójki z fanami innych drużyn chętnie zamieni na mordowanie członków innych narodów. Rację ma zatem Manfred Schneider: „Dziś tylko jeszcze sport dopuszcza małe wojny (...) I chociaż partnerzy na boisku wymieniają gesty serdecznej przyjaźni, to fani-chuligani zatroszczą się, by gra wojenna nie popadała bez reszty w sklerotyczny pozór”<sup>28</sup>. Nie myli się także belgijski antropolog Koen Stroeken: „Chuligaństwo pojawiło się jako fenomen związany z konfrontacyjnym wymiarem futbolu, z walkami między fanami rywalizujących drużyn, przede wszystkim tych krajów europejskich, które w przeszłości były ze sobą skonfliktowane”<sup>29</sup>. W tym kontekście doskonale wyjawia się cała niedorzeczność pytań stawianych rutynowo przez dziennikarzy, którzy proszą o komentarz podczas futbolowych mistrzostw. Zwykle każą powiedzieć kilka zdań na temat „plemienności” grup kibicowskich, ja zaś nieodmiennie powtarzam, że wcale nie o plemienność tutaj chodzi, ale o paramilitaryzm. A sugerowana przez żurnalistów analogia jest raczej obraźliwa dla amazońskich Yanomami albo Kukukuku z Papui Nowej Gwinei.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Cały ten futbol* (wywiad z Ryszardem Kapuścińskim). „Gazeta Wyborcza”, 5-6.06.1998.

<sup>2</sup> Jerzy Pilch: *Osobista historia futbolu*. W: (tegoż) *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002, s. 22.

<sup>3</sup> Jerzy Pilch: *Ulan na widecie*. W: (tegoż) *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002, s. 130.

<sup>4</sup> *Entering the field: New perspectives on world football*. Red. G. Armstrong, R. Giulianotti. Oxford, Oxford International Publishers Ltd., 1997.

<sup>5</sup> Eduardo P. Archetti: *Masculinities: Football, Polo and the Tango in Argentina*. Oxford, Berg Publishers & Books International, 1999.

<sup>6</sup> *Japan at play: The ludic and the logic of power*. Red. J. Hendry, M. Raveri. London, Nissan Institute/Routledge, 2001.

<sup>7</sup> Les Back, Tim Crabbe, John Solomos: *The changing face of football: Racism, identity and multiculturalism in the English game*. Oxford, Berg Publishers & Books International, 2001.

<sup>8</sup> John Bale, Mike Cronin: *Sport and postcolonialism*. Oxford, Berg Publishers & Books International, 2002.

<sup>9</sup> „Actes de la recherche en science sociales”. Red. P. Bourdieu, no 103, 1994.

<sup>10</sup> Peter Rietbergen: *Europa. Dzieje kultury*. Tłum. R. Bartoń, Warszawa, Książka i Wiedza, 2001, s. 362.

<sup>11</sup> Eric Dunning, Patrick Murphy, John M. Williams: *The Roots of Football Hooliganism*. London, Routledge & Kegan Paulisers, 1988, s. 111.

<sup>12</sup> P. Rietbergen, *op. cit.*, s. 362.

<sup>13</sup> Norbert Elias, Eric Dunning: *Quest for excitement: Sport and leisure in the civilizing process*. Dublin, University College Dublin Press, 1986.

<sup>14</sup> *Racism and Football Fans. Introduction*. www.sirc.org.

<sup>15</sup> Vic Duke, Liz Crolley: *Football, Nationality and the State*. Harlow, Longman, 1996.

<sup>16</sup> Tony Mason: *Pasja milionów. Piłka nożna w Ameryce Południowej*. Tłum. P. Bratkowski, Gdańsk, Wydawnictwo Marabut, 2002.

<sup>17</sup> *Cały ten futbol, op. cit.*

<sup>18</sup> Vic Duke, Liz Crolley, *op. cit.*

<sup>19</sup> Tim Crabbe: *Garlic, Knives and Banners: Football's Racist Faces*. „The Courier Unesco”, 11.2000.

<sup>20</sup> Ivan Čolović: *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*. Tłum. M. Petryńska, Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 2001, s. 271.

<sup>21</sup> Ivan Čolović, *op. cit.*, s. 273.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> Patrz np. Stuart Hall: *Images of Football Hooliganism in the Press*. W: *Football Hooliganism: The Wider Context*. Red. Roger Ingham, London, Inter-Action Imprint, 1978; Krzysztof Jaskułowski, Magdalena Parus-Jaskułowska: *Nie zginie naród, który gra w piłkę*. W: *Ekran, mit, rzeczywistość*. Red. W. J. Burszta, Warszawa, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, 2003.

<sup>24</sup> I. Čolović, *op. cit.*, s. 247.

<sup>25</sup> I. Čolović, *op. cit.*, s. 263.

<sup>26</sup> I. Čolović, *op. cit.*, s. 267.

<sup>27</sup> I. Čolović, *op. cit.*, s. 257.

<sup>28</sup> Manfred Schneider: *Erotyka sportu telewizyjnego. Uwagi na temat liturgii heroizmu na co dzień*. Tłum. K. Krzemieniowa, w: *Media-eros-przemoc. Sport w czasach popkultury*. Red. A. Gwóźdź, Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 2003, s. 81.

<sup>29</sup> Koen Stroeken: *Why 'the world' loves watching football (and 'the Americans' don't)*. „Anthropology Today”, vol. 18, no 3, June 2002, s. 10. ■